

# Od Redaktora Naczelnego



*Kilka dni temu odbył się w Hadze VIII Kongres Europejskiego Towarzystwa Opieki Paliatywnej (EAPC). Niewątpliwie był to najlepszy Kongres z dotychczas zorganizowanych przez EAPC. Towarzystwo rozrosło się i obecnie liczy aż 50 000 członków. Naturalnie nie wszyscy przyjeżdżają na kongresy. Z jednej strony — szkoda, z drugiej zaś, może to i lepiej, bo byłby za duży tłok. Do Narodowego Centrum Kongresowego w Hadze przyjechało około 2000 osób — to akurat odpowiednia liczba. Można się „przez przypadek” spotkać ze znajomymi, a jednocześnie zniknąć w tłumie, jeśli się chce kogoś uniknąć...*

*Byłem na wszystkich 8 kongresach i z każdym wiążą się pewne wspomnienia, nie zawsze związane z programem naukowym kongresu.*

*W Mediolanie (1988) były potwornie wąskie, jednokierunkowe ulice. Dojechanie samochodem do naszego hotelu w centrum starego miasta trwało półtorej godziny.*

*W Paryżu (1990) było o wiele więcej uczestników niż spodziewali się organizatorzy. Na przerwach tworzyły się bardzo długie kolejki do żeńskich toalet. Co śmielsze panie, najczęściej zakonnice (nie przesadzam!), decydowały się zatem na odwiedzenie toalet dla mężczyzn.*

*W Brukseli (1992), która jest już bardzo blisko Holandii, staraliśmy się zorganizować obiad dla wszystkich Holendrów. Niewiele było wówczas osób (może ok. 25) zainteresowanych opieką paliatywną. Któryś z Holendrów specjalnie przyjechał na ten obiad do Brukseli, żeby rozgonić towarzystwo do domów — opowiadał przedziwne rzeczy o morfinie jako powolnej i potwornej formie eutanazji. Takie to były czasy... Mówiono, że „w naszych hospicjach morfina leje się kroplami z sufitu, zupełnie jak deszcz...”.*

*Potem było Bergen w Norwegii (1994). Do tego odległego zakątka Europy dojechało zaledwie 500 osób. Pamiętam, że późno w nocy (choć było jeszcze bardzo jasno), wracając do hotelu, natknęliśmy się na jakiś nietrzeźwych, agresywnych ludzi (bynajmniej nie uczestników kongresu). Doszło do niewielkiej szarpaniny. Mojego prawego sierpowego (nie wiem, skąd mi się to wzięło), który odniósł zamierzony skutek, „oblewaliśmy” potem w pobliskiej knajpie. Jak widać, specjalista medycyny paliatywnej, musi umieć sobie radzić w każdej sytuacji. Ale w ogóle było bardzo przyjemnie. Kongres w Bergen był na tyle nieudany, że następny przyspieszono o rok.*

*Niezapomniana była Barcelona (1995). Urzekły mnie „żywe pomniki” na Ramblas i niedokończona katedra Sagrada Familia.*

*W Londynie (1997) był spory bałagan organizacyjny. Spotkałem tam jednak dużo znajomych. Jako przewodniczącego kilku różnych sesji zobowiązano mnie do poinstruowania zebranych, jak opuszczać pomieszczenie na wypadek pożaru. Uważałem to wtedy za sporą przesadę i starałem się tę instrukcję przedstawić w sposób jak najbardziej dowcipny. I jakby na zamówienie, przy ostatniej sesji rzeczywiście coś się gdzieś zapaliło i zaczęło strasznie śmierzdzieć. Byłem świadkiem dosyć dobrze zorganizowanej ewakuacji sporej liczby osób. Sesję kończyliśmy na dziedzińcu.*

*Do Genewy (1999) pojechaliliśmy już w sporym towarzystwie Holendrów. Było tam też dużo Koleżanek i Kolegów z Polski. Kongres był fatalnie zorganizowany. Na pewno brakowało analogii do „szwajcarskich zegarków”. Sale były potwornie przepiętne. Ludzie siedzieli na podłodze. Miałem wygłosić wykład na temat naszego doświadczenia w hospicjum z pacjentami, którzy proszą o eutanazję. Przeszedłem 15 minut przed rozpoczęciem sesji — tak jak należy. Przed salą stał jakiś pan w mundurze i już nie wpuszczał nikogo do środka. Nie mogłem mu wytłumaczyć, że ci ludzie w środku czekają właśnie na mnie — na wykładowcę. Pan był niewzruszony. Po interwencji jednego z zestresowanych organizatorów w końcu wpuszczono mnie na salę. Wykład rozpoczął się ze sporym opóźnieniem. W tym czasie w auli zrobiło się już bardzo gorąco i duszno.*

Pobyt w Palermo (2001) był przeżyciem samym w sobie. Śródziemnomorska kultura, jedzenie i niesamowity ruch na ulicach. Organizatorzy chcieli, aby Kongres odbył się w dużym teatrze, w środku miasta. Jednak teatr remontowano tak długo (podobno przysłużyła się do tego mafia sycylijska), że w ostatniej chwili trzeba było przenieść obrady gdzie indziej, za miasto, w pobliże jednostki wojskowej. Brakowało wszystkiego, począwszy od pinezek do przypinania plakatów, a kończąc na na dobrej informacji, co i gdzie się odbywało. Jednak cały ten bałagan był tylko pozorny, bo wszystko toczyło się zgodnie z planem. Towarzyszyła temu



Fot. 1. Spotkanie z królową Beatrix

cudowna wprost pogoda i wspaniały humor. Znalazłem nawet trochę czasu, żeby z żoną wdrapać się na co chwila wybuchającą Etnę. Parzyliśmy sobie stopy gorącą lawą i wdychaliśmy wulkaniczne, nie zawsze najpiękniej pachnące opary.

A teraz Haga (2003). Tulipany dopiero co rozkwitły. Po kilku ładnych wczesnowiosennych dniach zrobiło się zimno i nieprzyjemnie. Z Hagi na pewno najbardziej zapamiętam spotkanie z Królową Holandii — Beatrix. Jak mówią Holendrzy — Trix. Zaszczyciła nas swoją obecnością w ostatnim dniu Kongresu. Królowa od wielu lat interesuje się rozwojem opieki paliatywnej. Odwiedziła kilka hospicjów (pomijając jednak nasze) i kilka lat temu przed Bożym Narodzeniem wygłosiła brzemienną w skutki mowę tronową o tym, jak ważny jest ostatni okres życia. Po tym przemówieniu ówczesna Pani Minister Zdrowia wyasygnowała sporą sumę pieniędzy na rozwój opieki paliatywnej w Holandii. Ukoronowaniem tego okresu „tłustych lat” był niewątpliwie Kongres w Hadze.

Jeszcze kilka lat temu postrzegano nas, lekarzy holenderskich, obojętnie gdzie i jak pracujących, jako potencjalnych zabójców i eutanazjastów. Krążyły po świecie najprzeróżniejsze okropne opowiadania, jak to w Holandii jest źle i jak to w tym bogatym kraju nie opiekują się chorymi, tylko podają im eutanatyki — na prośbę i bez prośby. Mówiono, że w Holandii nie ma hospicjów i nie ma medycyny paliatywnej, bo jest eutanazja. To bardzo bolało.

Teraz jednak okazało się, że jest inaczej. Po interwencji Jej Królewskiej Mości w Holandii bardzo intensywnie zaczęła się rozwijać opieka paliatywna. Mamy w tej chwili ponad 80 hospicjów i oddziałów opieki paliatywnej. Zajęcia z opieki paliatywnej wprowadzono niemal na wszystkich holenderskich uniwersytetach. Co ważniejsze, w ciągu 3 lat liczba eutanazji, mimo ustanowienia niestawnych proeutanatycznych przepisów, zmalała o 10%! Kursy medycyny paliatywnej są oblegane przez lekarzy rodzinnych, a atmosfera wokół śmierci i umierania radykalnie zmieniła się na lepsze.

Obecna na Kongresie słynna pani dr Kathleen Foley, neurolog z Nowego Yorku, powiedziała, że po Kongresie już inaczej myśli o Holandii. Holandia stała się partnerem reszty Europy. Wszystko byłoby dobrze, gdyby przyszłość wyglądała równie słonecznie jak dzień dzisiejszy. Otóż grożą nam spore cięcia budżetowe, spowodowane problemami międzynarodowymi i nie najlepszą sytuacją ekonomiczną. Może to minie, ale czekają nas wszystkich, zarówno w Holandii, jak i w Polsce, „chude lata”. Oby nie trwało to zbyt długo!

Następny Kongres odbędzie się w 2005 r. w Aachen (w Akwizgranie) i będzie organizowany przez nowo mianowanego profesora Lukasa Radbrucha.

A kiedy odbędzie się Kongres w Polsce?

Dr med. Zbigniew Żylicz  
Holandia 10.04.2003